

Sharon Connell

Powódź w Polsce

Biblioteka 2 (11), 131-134

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POWÓDŹ W POLSCE

Większość z nas słyszała o katastrofalnych powodziach, jakie nawiedziły południowo-zachodnią Polskę w czerwcu zeszłego roku¹. Ofiary powodzi pozbawione zostały żywności, wody i paliwa, ich domy i ziemie zniszczone. Komunikacja między zalanymi terenami stała się prawie niemożliwa, a niektóre prowincje zostały dosłownie odizolowane od reszty kraju. W międzyczasie rząd nie kwapił się z uruchomieniem funduszy koniecznych dla złagodzenia kryzysowej sytuacji na tych terenach. Biblioteki oczywiście nie zostały oszczędzone przed zniszczeniami jakie przyniosła ze sobą powódź. Wiele zbiorów bibliotecznych uległo całkowitemu lub częściowemu zniszczeniu, nie wspominając już o infrastrukturze bibliotecznej.

W następstwie powodzi, Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu, w zachodniej części Polski, zgodziła się przyjąć i poddać konserwacji ok. czterech tysięcy rzadkich siedemnasto- i osiemnastowiecznych druków i rękopisów pochodzących z zalanego w wyniku powodzi seminarium duchownego w Nysie. Otrzymany materiał poddany był mocno niszczyielskiemu działaniu wody. Część z książek znajdowała się pod wodą przez około tydzień i, jak się zdaje, po wstępnym zabezpieczeniu przeleżała kilka dni w nasiąkniętych wodą pudłach kartonowych. Większość była spleśniała i zabrudzona błotem, gliną i, prawdopodobnie, nieczystościami ściekowymi. Powiedziano mi, że przykry zapach był przytłaczający, a książki były tak przesiąknięte, że można było wyciskać z nich wodę jak z gąbki. Rzeczywiście, wiele z pergaminowych opraw znajdowało się już w stanie nie nadającym się już do naprawienia. Niektóre książki skleiły się ze sobą, a inne uległy odkształceniu - strony napęczniały, oprawy oddzieliły się od stronnic.

Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu nie mając doświadczenia w kryzysowych działaniach przy tak poważnych i rozległych zniszczeniach oraz, jak się wydaje, nie posiadając opracowanej szczegółowej i jasnej strategii postępowania w podobnych sytuacjach, zwróciła się za pomocą poczty elektronicznej z apelem do międzynarodowego społeczeństwa konserwatorów książek o pomoc i radę. Część instytucji na całym świecie, włączywszy instytucję w której sama pracuję - Bibliotekę Uniwersytecką w

¹ Artykuł z „*Paper Conservation News*” (UK) (*Journal of the Institute of Paper Conservation*). Tyt. org.: *Floods in Poland* (PCN, marzec 1998). Tłumaczenie dokonane za wiedzą i zgodą autorki.

Leeds - odpowiedziała na wezwanie i służyła radą Poznaniowi w opracowaniu planu natychmiastowego i bezpośredniego działania w sytuacji kryzysowej. Wkrótce też zasugerowano, że jako pracownik działu konserwacji naszej biblioteki, mogłabym udać się do BU, chociaż bezpośredni kryzys został już zażegnany. Do Poznania przybyłam pod koniec października 1997 dzięki uprzejmości British Council.

Niewiele wiem o pomocy zaoferowanej Poznaniowi przez inne instytucje ani też o tym, na ile skutecznie była koordynowana. Dość anegdotycznym świadectwem (choć trzeba przyznać, w ograniczonej skali) był fakt, że oferty związane z apelem, który został opublikowany w PCN w numerze 83 z września 1997, być może zostały w niewytłumaczalny sposób przeoczone. Chociaż z drugiej strony, tylko ci, którzy są bezpośrednio zaangażowani w działania w sytuacji kryzysowej mogą ocenić sukces lub niepowodzenie podjętych wysiłków. Wierzę jednak bardzo, że zechcą ostatecznie podzielić się swoimi doświadczeniami. Poniżej natomiast zamieszczam krótki szkic przedstawiający działania konkretnej instytucji podejmującej akcję ratowniczą w sytuacji kryzysowej po katastrofie, która dotknęła Polskę w czerwcu zeszłego roku.

Biorąc pod uwagę okoliczności, pracownicy BU i konserwatorzy-wolontariusze: Irena Łukaszyk, Jan Dondajewski i Marzena Szczerkowska dokonali nadzwyczajnej pracy. Wszystko, od sprzętu materiałowego do specjalnie przygotowanych pomieszczeń było, jak się zdaje, organizowane dosłownie od zera. Część udziału materialnego w akcji ratowniczej została nawet zaoferowana bibliotece bezpłatnie przez miejscowe przedsiębiorstwa. W czasie od zapoznania się z planem działania do bezpośredniej akcji przy książkach, tj. rankiem 21 lipca, przygotowano miejsce pracy, sprzęt oraz materiały. Po przywiezieniu, książki były wyładowywane, rozpakowywane, oczyszczane i, albo wystawiane do suszenia na powietrzu, albo przesłane dalej do zamrożenia. Wstępna selekcja została zakończona wczesnym wieczorem 23 lipca. Pierwotny plan przekładania stron bibułą i wysuszanie wszystkich książek na powietrzu musiał ulec daleko idącym modyfikacjom, kiedy okazało się jak poważne są już zniszczenia i jak daleko posunięty proces gnilny. W rezultacie, organizatorzy akcji musieli zorganizować jak najszybsze umieszczenie książek w zamrażarkach (również udostępnionych bez opłaty) w bardzo krótkim terminie.

Książki przybyły w dwóch partiach. Pierwsza operacja została ukończona bardzo szybko dzięki poświęceniu i dobrej organizacji pracowników biblioteki. Część pracowników rozpakowywała książki, inni oczyszczali je za pomocą wody i rozcieńczonego spirytusu. Konserwatorzy książek na wrywki sprawdzali stan nietrwałego tuszu i farby drukarskiej lub ręcznie malowanych ilustracji, chociaż z reguły nie byli skłonni do otwierania woluminów całkowicie nasiąkniętych wodą. Obiekty dzielono tylko ogólnie na dwie grupy: bardzo nasiąknięte wodą oraz mniej wilgotne tomy, bądź materiały jednostronnicowe. Obiekty zaliczone do pierwszej grupy owijano pojedynczo w plastikowe torby i składowano w kartonach wraz z dołączaną listą zawartości każdego kartonu, a następnie zamrażano. Obiekty zaliczone do drugiej grupy wysu-

szano na powietrzu w sąsiednim, poddanym dobrej wentylacji, pomieszczeniu. Dowiedziałam się, że te książki zostały następnie poddane dezynfekcji tlenkiem etylenu w pracowni konserwatorskiej BU. Fumigacja (gazowanie) wydaje się być mocno rozpowszechniona w Polsce, i w tym przypadku można powiedzieć, że osoba kierująca pracą konserwatorską była równie w równej mierze przekonana o skuteczności takiego postępowania, co, jak się zdaje, dość nonszalancka wobec zagrożeń dotyczących zdrowia i bezpieczeństwa jakie przynosi ze sobą wspomniany zabieg. Druga partia książek licząca pięćset woluminów dotarła do biblioteki kilka dni później, lecz nie została poddana takiej samej procedurze z uwagi na ograniczenia czasowe. Książki zostały zamrożone bezpośrednio po przybyciu do Poznania.

W czasie, kiedy przebywałam w BU, rozpoczęto już pewne prace konserwatorskie. W pracowni konserwatorskiej biblioteki pokazano mi niektóre z książek wysuszonych za pomocą wietrzenia. Strony były napęczniałe, pomarszczone i powyginane, deski opraw wypaczone, a oprawy wykonane ze skóry szerniały i kruche. Jednak zdecydowana większość zbiorów została tymczasowo zamrożona, choć w owym czasie trudno było jeszcze przewidzieć czy satysfakcjonujące decyzje logistyczne, a także te dotyczące spraw finansowych zostaną podjęte przez organy nadrzędne. Jak się zorientowałam, brak w Polsce komercyjnie udostępnianych liofilizatorów, które mogłyby zostać wykorzystane dla ratowania książek z Nysy, a biurokracja przeszkadzała przyjęciu odpowiedniej oferty z zagranicy. Niewielki liofilizator na Uniwersytecie Warszawskim, przy swoich oczywistych objętościowych ograniczeniach i trudnościach związanych z długim czasem transportu, stanowił niewielką lecz pewną pociechę. Partia książek, której przewozowi do Warszawy towarzyszyłam zaczęła się już rozmrażać w drodze zanim dotarliśmy na miejsce, pomimo stałych prób schładzania temperatury w samochodzie należącem do p. Dondajewskiego.

Gdy opróżniano liofilizator z pierwszej partii książek, zwrócono uwagę na fakt, że część z nich nie została jeszcze całkowicie wysuszona. Książki te ponownie ulokowano w liofilizatorze. Międzyczasie, za pomocą elastycznych gumek dołączono do zamrażanych nowych woluminów etykiety identyfikujące. Książki zostały zważone, ustawione pionowo na przenośnych półkach, po czym umieszczone w liofilizatorze obok pozostałych z pierwszej partii. Cały ten proces został przeprowadzony jak najszybciej aby ograniczyć odmrożenie książek.

Ogólne wrażenie jakie wyniosłam z pobytu w Poznaniu, to obraz fachowców i instytucji zaangażowanych w swoją pracę, lecz pozbawionych środków i możliwości szeroko dostępnych gdzie indziej. Bibliotekarze i konserwatorzy, których spotkałam byli głęboko poruszeni i zatroskani powagą sytuacji i ciężkim stanem zniszczeń książek. Pomimo braku doświadczenia w postępowaniu z katastrofą na taką skalę, przyjęli materiał z Nysy, a następnie pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę zabezpieczając wstępnie książki, bez przerwy zmuszani do opierania się na rozwiązaniach podejmowanych *ad hoc* w samym środku akcji ratowniczej i głębokiego kryzy-

su. Podstawowym problemem był brak możliwości samodzielnego poradzenia sobie w kryzysie. W konsekwencji, skazani byli na zależność od dobrej woli innych instytucji, pamiętając przecież, że pomoc ta mogła zostać w każdej chwili wycofana, pozostawiając ich bez kontroli nad toczącymi się wydarzeniami; Odniosłam wrażenie, że osoby podejmujące decyzje w akcji ratowniczej, nie mając zapewnionego takiego luksusu samodzielności, pozostawiono z niejasnym poczuciem, że cały czas działają w warunkach kryzysowych. A przecież, nikt nie mógł przewidzieć czy rząd zechce wesprzeć akcję ratowniczą książek ewentualną pomocą finansową. Jeśli tak się nie stanie, kto mógłby przyjść z pomocą?

Składam niniejszym podziękowanie pp. Janowi Dondajewskiemu, Irenie Łukaszyk, Andrzejowi Nowakowskiemu oraz Tomaszowi Olszewskiemu.

Tłum. Tomasz Olszewski